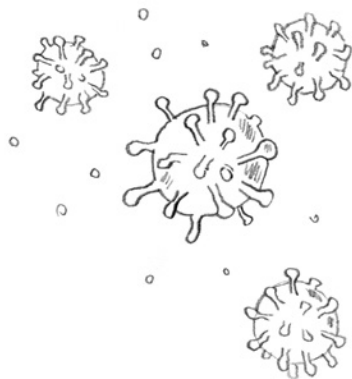


Rozdział 1

Urodziny



WAKACJE?? To miały być... najfajniejsze wakacje. Tyle miałem planów, tyle pomysłów. Tyle fajnych ludzi, z którymi miałem robić FAJNE RZECZY. Różne rzeczy. A tu nagle TRACH! Zamiast najfajniejszych wakacji szykują się najgorsze. I to zupełnie nie z mojej winy. To tak, jakby ktoś zrobił coś złego, a kara przez pomyłkę spadła nie na winowajcę, tylko na mnie. Dokładnie tak.

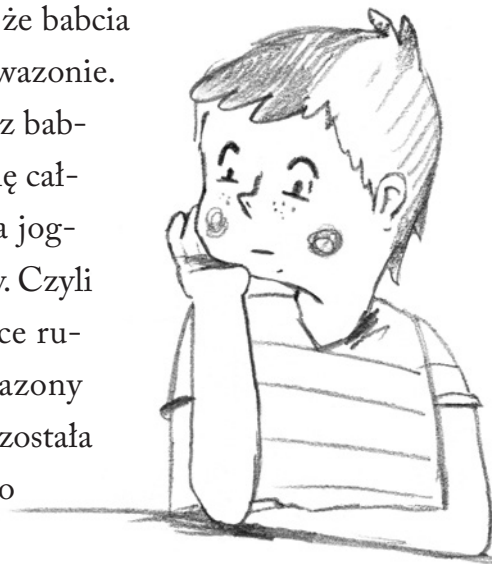
Wicie, o czym mówię?

O tym beznadziejnym KORONAWIRUSIE, przez którego wszystko się poplątało. Przyfrunął sobie do nas nie wiadomo skąd (no dobra, niby wiadomo, że z Chin), nie wiadomo po co, wszyscy zaczęli się wszystkiego bać i nikt nie wiedział, co robić. Przestaliśmy chodzić do szkoły, pozamykały się sklepy i firmy, każdy musiał nosić maseczkę, rękawiczki i psikać się tymi paskudnymi

płynami do dezynfekcji. Nawet zakazali wchodzenia do lasu i poustawiali policjantów, żeby nieposłusznym wlepić mandaty! Ludzie unikali się nawzajem ze strachu, że natychmiast umrą, i to jeszcze w ciężkich męczarniach. A jak umrą, to na ich pogrzeb inni nie przyjdą, bo będą się bali, że też umrą. Pierwszy człowiek w Polsce zaraził się „koroną” czwartego marca. I żyje. Mnie trafiło trzy miesiące później, dokładnie czwartego czerwca – w moje urodziny. (I też żyję!) Pech chciał, że stało się to akurat na początku wakacji! Zaraziłem się od wujka Krzesława, który złapał to u siebie w pracy. A potem zaraziła się mama, Gosława. W zasadzie tylko babcia i kot pozostali bezpieczni. Ale może po kolei. I może najpierw się przedstawię.

Mam na imię Kuba i mam dwanaście lat. Z racji umiłowania dziwnych imion w naszym domu o mały włos nie zostałem Juwenalisem, ale na szczęście moja babcia ostro tupnęła nogą: BASTA! Czyli STOP! Jej wnuczek żadnym lisem nie będzie. Niech dla odmiany nosi jakieś znane imię. Na przykład królewskie albo szlacheckie. Gdy mama upierała się przy swoim, babcia zagroziła, że po śmierci zacznie ją straszyć, i mama nie miała wyjścia, bo bardzo boi się duchów. I tak zostałem Jakubem,

czyli „tym, którego Bóg ochrania”, tak jak królowie angielscy i tak jak James Bond – filmowy tajny agent, którego babcia uwielbiała. Moi rodzice się rozwiedli, kiedy byłem mały, a teraz mieszkam z mamą i wujkiem Krzesławem, czyli chłopakiem mamy. Mój brat Niko, czyli Nikolas, ma już dwadzieścia lat i studiuje. Teraz siedzi w akademiku, czyli w takim domu dla studentów, razem ze swoją dziewczyną Klaudią, bo nie chce się od nas zarazić. No i jeszcze mieszka z nami babcia Izydora, dokładnie ta, która uratowała mnie przed lisem Juwenalisem. Tyle że teraz nie w pokoju, ale na półce w salonie. W takim czarnym wazonie w złote wzorki. No, wiem, że to się nazywa urna, ale i tak mówię, że babcia mieszka w salonie w wazonie. Dziadek Marian tam z babcią nie siedzi, bo ma się całkiem dobrze, uprawia jogging i wyszywa obrazy. Czyli haftuje. Babci na półce ruszać nie wolno, bo wazon są tłukące, więc półka została zamontowana bardzo



wysoko. To robota wujka, który wie, że dzieciaki (czyli JA!) miewają zwariowane pomysły. Czasami się zastanawiam, jak ta biedna babcia tam wytrzymuje. Ja nie dałbym rady wysiedzieć jednego dnia w pokoju, a co dopiero trzech lat w wazonie! Ale babcia jakoś się nie skarży. Mama mówi, że to chyba dlatego, że była czarownicą i na wszystko umiała znaleźć lekarstwo. Umiała wróżyć z kart, rzucać zaklęcia i wypędzać kurczaki z palców. Sam kiedyś widziałem na własne oczy, jak przemieniła cukier w sól! Na imieniny zrobiła ciasto drożdżowe z kruszonką i po pierwszym kęsie zrobił się przy toalecie korek drogowy, bo ciasto okazało się słone. A babcia się zaklinała, że dała cukier. Nikt jej nie uwierzył, tylko ja. Ja wiem, że babcia była dobrą czarownicą i nikomu nie życzyła źle. Więc chciałbym, żeby tak sobie w tym wazonie czarowała, żeby było jej dobrze. Szczególnie w czasach koronawirusa.

Mamy jeszcze kota, ale kiedyś nie mieliśmy.

– Ja chcę zwierzątko! Chcę jakieś zwierzątko! – buczałem mamie regularnie co drugi dzień.

Ale mama się bała, że to takie moje kaprysy, że szybko mi się znudzi to zwierzątko i wszystkie obowiązki

spadną na nią. A ona nie chciała mieć żadnych dodatkowych zadań.

– Wrócimy do tematu, jak nabiorę pewności, że to nie jest zwykła zachcianka – odpowiadała.

No więc, bucząc regularnie, przypominałem mamie, że ciągle marzę o zwierzątku i mam to mocno przemyślane. W końcu uległa, a potem ciocia Kłocia – czyli Klotylda, siostra mojej mamy – przyjechała znad morza, bo tam mieszka, i przywiozła mi na urodziny mięciutką kuleczkę z wąsami.

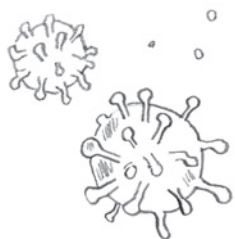
– Ooo! To chomik? – Podskoczyłem z radości na widok futrzanej kuleczki w rude prążki.

– Jaki chomik? Przecież to kociaczek – śmiała się ciocia.

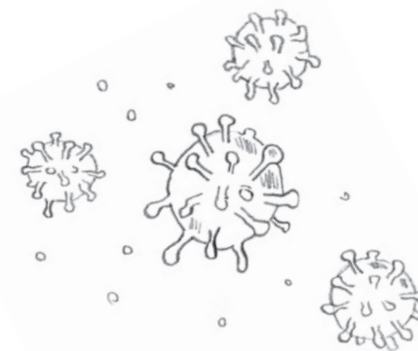
Wtedy wujek Krzesław chciał powiedzieć coś dowcipnego, ale się zakrztusił i zaczął kaszleć, wybałuszając na mnie załzawione oczy. Mama waliła go w plecy tak długo, aż kulka drożdżowej kruszonki wyleciała mu z tchawicy. Niestety w moim kierunku. Odbiła mi się o nos i spadła na podłogę. Gdyby można było widzieć niewidzialne, to pewnie bym narobił ze strachu w spodnie, ale na szczęście tego czegoś nie widziałem.

Nie widziałem, więc nie wiedziałem, że tym niefortunnym kasznięciem wujek Krzesław wykatapultował z siebie wirusowe oddziały specjalne adresowane do mnie na urodziny. Łyknąłem je więc bezwiednie, niczego nie podejrzewając. Zresztą wujek nie podejrzewał niczego nawet u siebie, bo dopiero dwa dni później przyszła mu wraz z kaszlem gorączka i stracił smak i węch. Wujek nie zapomniał o dowcipie, który chciał powiedzieć, i po udanej akcji ratunkowej zapytał, czy wiemy, czym się różni kot od teściowej (ja wiedziałem, bo wujek w kółko klepie te same dowcipy, ale siedziałem cicho). No więc kot drapie, a teściowa gryzie.

Hmm, pomyślałem wtedy o babci w wazonie i ciarki mnie obleciały, bo sam nie chciałem, żeby ugryzł mnie duch.



Rozdział 2 Wirus



Wujka Krzesława dopadło dwa dni po moich urodzinach. Wrócił z pracy z bólem głowy i jak się położył, tak przez siedem dni nie wstał. Dosłownie. Bo jak musiał do toalety, to szedł na czworakach. Tak się zastanawiałem, jak by to było, gdyby wujkowi tak już zostało. Może przemieniłby się w wilka? Widziałem taki program o wilkach, co porwały małą dziewczynkę, i ona się potem wychowywała z nimi w lesie. Skąd miała wiedzieć, że można stanąć na dwóch nogach? Chodziła jak one. A potem, gdy ludzie ją odnaleźli i próbowali postawić do pionu, niestety już się nie udało.

– Mamo, czy wujek nie zapomni, jak się chodzi na dwóch nogach? – martwiłem się.

– Co ci przyszło do głowy? – Zdziwiona mama zerkała na mnie z ukosa.